



132

Śmigło

Futbol po krakowsku

Matematyka w służbie Rzeczypospolitej

**Krakowska rewolucja
- rok 1918**

**Moda w dniu
niepodległości**

**Polska z pieśnią
na ustach**



Najstarsze
krakowskie kluby
piłkarskie mają już
ponad sto lat.

Futbol po krakowsku

Początki krakowskiego futbolu związane są z Henrykiem Jordaniem. To dzięki jego inicjatywie pod koniec XIX wieku powstał pierwszy w Europie ogólnodostępny ogród zabaw i gier dla dzieci, nazywany później parkiem Jordana. Młodzież chętnie korzystała z utworzonego tam basenu, ścieżek zdrowia, a przede wszystkim z boisk sportowych. Zanim w Krakowie założono pierwsze kluby, to właśnie w parku Jordana oraz na Błoniach chłopcy spotykali się, by grać w „nogę”. Jednak bardzo często był to sport zupełnie rozrywkowy. Nie grało się o „złote gacie”, a reguły gry w piłkę były interpretowane wedle własnego uznania.

MECZ TRWAŁ TYLKO SZEŚĆ MINUT

14 lipca 1894 roku we Lwowie odbyło się wielkie wydarzenie – tzw. II Zlot Sokoła, czyli organizacji, która miała za zadanie promować sport wśród młodzieży oraz troszczyć się o jej wychowanie w duchu patriotyzmu. Podczas jego obchodów rozegrano pierwszy, historyczny mecz piłkarski pomiędzy drużyną z Krakowa oraz gospodarzami ze Lwowa. Zwyciężyli miejscowi jeden do zera. Spotkanie było wyjątkowe, bo mecz trwał zaledwie... sześć minut. Tyle czasu wystarczyło, aby lwowska drużyna strzeliła gola. Następnie sędzia przerwał mecz ze względu na inne atrakcje, które musiały się odbyć podczas zlotu. W później-

szych latach piłka nożna zyskiwała coraz większą popularność. We Lwowie zostały utworzone nowe drużyny sportowe: Lechia i Czarni Lwów, a później Pogoń.

WIELKI ROK 1906

Ważną datą w historii krakowskiej piłki jest rok 1906. Wówczas odbyły się dwa wydarzenia, które później były pretekstem do powstania dwóch najbardziej rozpoznawalnych klubów w Krakowie. Pierwsze odbyło się w czerwcu. Do Krakowa przyjechały wtedy lwowskie drużyny: Czarni oraz KSG IV Gimnazjum. Zdecydowano o rozegraniu z nimi meczów. Z pierwszym przeciwnikiem zmierzyli się uczniowie najstarszych klas gimnazjalnych, tzw. studenci. Z drugim – publiczność (tzw. akademicy), oglądająca pierwszy mecz. Niepełna dwa tygodnie później „akademicy” umówili się na pierwszy wspólny trening, podczas którego doszło do powstania Akademickiego Klubu Footballowego, a „studenci” otrzymali profesjonalne koszulki w białą-czerwone pasy. Zimą natomiast doszło do połączenia dwóch zespołów „studentów” oraz AKF w jeden klub. I tak powstała znana krakowska drużyna Cracovia. Drugim ważnym wydarzeniem, które odbyło się w tym samym roku, był „turniej jesienny”. Doszedł on do skutku dzięki inicjatywie dr. Tadeusza Konczyńskiego. W rozgrywkach wzięło udział aż 16 zespołów, a uczestnikami byli krakowscy gimnazjaliści. Konczyński podarował 4 zespołom koszulki przywiezione z Wielkiej Brytanii. Jedną z drużyn dostała jasnoniebieskie koszulki z czarną kulą na piersi. Byli to „Niebiescy”. Ich kapitanem został bramkarz Józef Szkolnikowski, późniejszy pomysłodawca stworzenia nowego klubu piłkarskiego – Wisły Kraków. W realizacji pomysłu pomógł mu prof. Tadeusz Łopuszański, który został pierwszym prezesem krakowskiego klubu. Jesienią 1907 roku powstało Towarzystwo Sportowe Wisły, a niedługo później

„ Zanim w Krakowie założono pierwsze kluby, to właśnie w parku Jordana oraz na Błoniach chłopcy spotykali się, by grać w „nogę”.

piłkarze otrzymali stroje piłkarskie, które zamówiono wcześniej w berlińskiej firmie Steingla.

ŚLAŃNY JÓZEF

W historii Cracovii złotymi zgłoskami zapisał się Józef Kałuża. Urodził się w Przemyślu, ale zdecydowaną większość życia spędził w Krakowie. To właśnie tam zdobył wykształcenie polonistyczne, które łączył ze swoim hobby – piłką nożną. Kałuża był dziennikarzem i pisał fachowe artykuły sportowe dotyczące taktyki piłkarskiej. Mając zaledwie 13 lat, dołączył do Cracovii. Utalentowany chłopak zdobył ponad 450 bramek, grając zarówno w drużynie krakowskiego klubu, jak i w reprezentacji Polski. Po zakończeniu piłkarskiej kariery został trenerem, a później selekcjonerem kadry. To dzięki jego taktyce reprezentacja Polski zdobyła 4. miejsce na igrzyskach olimpijskich w Berlinie oraz wywalczyła awans na mundial (co się wcześniej nie zdarzało) w 1938 roku. Na mistrzostwach przegraliśmy z Brazylią 5:6 i wygraliśmy z Węgrami (wówczas bardzo silną drużyną) 4:2. Od września 1939 roku Kraków znajdował się pod okupacją. Nieprzyjaciół robił co mógł, aby mieć kontrolę nad życiem codziennym Polaków. Niemcy zaproponowali Kałuży, aby został



Krakowskie drużyny osiągały wybitne rezultaty w polskiej piłce nożnej. Wisła Kraków zdobyła 13 tytułów mistrza Polski, Cracovia pięciokrotnie.

piłką nożną. Już jako gimnazjalista grał w klubie studenckim Polonia. Jednak nie rozegrał tam zbyt wiele meczów, ponieważ jego kuzyn Witold Rutkowski zaprowadził go i zapisał do juniorów Wisły. Młody chłopak miał niezwykły talent, który został bardzo szybko dostrzeżony. W 1914 roku grał już w pierwszej drużynie. W 1918 roku Wisła Kraków rozegrała 7 spotkań, w tym derby z Cracovią. W jednym z nich błysnął Reyman, strzelając dla drużyny dwie bramki. Henryk Reyman brał również udział w działaniach patriotycznych. Jako 17-letni chłopak tuż po wybuchu I wojny światowej zdecydował się walczyć w obronie ojczyzny. Na początku pracował w poczcie polowej, roznosząc ważne listy, a następnie – w listopadzie 1918 roku – wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział między innymi w bitwie polsko-ukraińskiej, polsko-bolszewickiej i w powstaniach śląskich. Był także uczestnikiem kampanii wrześniowej. 20 września 1939 został ranny, a następnie trafił do niewoli niemieckiej. Dzięki pomocy żony uciekł ze szpitala niemieckiego i dotarł do Krakowa. Od roku 1910 do 1933 grał w Wiśle i był kluczowym zawodnikiem tego klubu. W 1923 roku został liderem strzelców z 48 trafieniami. Legendarny piłkarz zakończył karierę w 1933 roku, a umarł 30 lat później. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

MISTRZOWIE Z KRAKOWA

Krakowskie drużyny osiągały wybitne rezultaty w polskiej piłce nożnej. Wisła Kraków zdobyła 13 tytułów mistrza Polski, cztery razy sięgała po najwyższe trofea: Puchar Polski oraz Superpuchar. Cracovia pięciokrotnie była mistrzem Polski. Wygraną w lidze świętowali również piłkarze Garbarni Kraków – w 1931 roku. Klub ten został założony w 1921 roku przez pracowników Polskich Zakładów Garbarskich. Pierwotnie nazwa zespołu brzmiała: Klub Sportowy Lauda, grał w klasie C (wówczas najniższej lidze). Po kilku latach piłkarze wywalczyli awans do wyższej ligi, a klub zmienił nazwę na Garbarnia Kraków. Nazwa ta funkcjonuje do dziś.

 Mateusz Talaczyński



szpiegiem, miałyby za zadanie przekazywać informacje na temat życia sportowego Polaków w Generalnym Gubernatorstwie. Jednak legendarny piłkarz Cracovii nie zgodził się na tę propozycję. Wkrótce ciężko zachorował i zmarł 11 października 1944 roku. Powodem śmierci było zakażenie krwi. Jego działalność na trwałe zapisała się w historii Cracovii, a stadion tej drużyny po dziś dzień nosi jego nazwę.

WIELKI TALENT HENRYKA

Plac przy ulicy Jabłonowskich w Krakowie. Młody chłopak biega i kopie szmaciankę, czyli piłkę wypełnioną piaskiem. Sąsiedzi spoglądają przez okno i przyglądają się chłopakowi. Czy ktoś z nich już wie, że młody mężczyzna stanie się wielką legendą krakowskiej Wisły? Henryk Reyman od dziecka interesował się





Projekt „Młody Kraków – Młode Media”, a wraz z nim magazyn „Śmigło”, otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Biuro Miejski Ośrodek Wspierania
Inicjatyw Społecznych
os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:
Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:
tel. 12 616-78-19
e-mail: redakcja.smiglo@gmail.com

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Bartek Hałatek, Monika Miśkiewicz, Milena Morawiec, Janek Skowronek, Martyna Smoter, Marta Talaczyńska, Mateusz Talaczyński, Szymon Wojnarowicz, Łucja Woźniak, Filip Synowiec, Lidia Kędra, Klaudia Firkowska, Maja Jakubowska, Weronika Koczot.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:
Loyal Solutions, ul. Budowlanych 52, 45-120 Opole,
tel. 77 456-47-44, 77 456-60-20, fax 77 453-03-30,
e-mail: biuro@loyal.com.pl www.loyal.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

RAZEM
ODPOWIEDZIALNI
UCZĘ WSPIERAMY
KRAJ, AKTYWNI
MIAMY ROZWIĄZANIA
WIEAMY BUDUJEMY
TAK

**Młody
Kraków**

Kraków

Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przesłębpczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży i Seniorów przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.

**SIE
MA
CHA**



Sto lat, sto lat niechaj żyje nam!

Niepodległość jest bardzo ważnym stanem dla każdego narodu.

Dla jej upamiętnienia w symbolicznym dniu organizowane

są uroczystości, marsze i defilady. W Polsce przyjmuje się datę 11 listopada 1918 roku jako tę, kiedy jak Feniks z popiołów po 123 latach nieistnienia odrodziła się Rzeczpospolita. Niepodległości nie zawdzięczamy jednak wyłącznie wielkim postaciom, jak Józef Piłsudski czy Roman Dmowski. Działania na rzecz niepodległości podjęło tysiące często mało znanych bądź zupełnie anonimowych osób. W listopadowym numerze „Śmigła” przenosimy się sto lat wstecz, aby przypomnieć sobie tamte czasy i mało znanych bohaterów. Piszemy także o innych aspektach związanych z życiem na początku XX wieku, takich choćby jak moda czy pieśni patriotyczne śpiewane przez Polaków nie tylko w okopach Wielkiej Wojny.

Dlaczego warto zgłębiać wiedzę o tamtych wydarzeniach? Stulecie zdarza się tylko raz, warto w tych dniach przypominać ludzi, którzy ryzykowali własne życie za naszą wolność.

Bartek Hałatek

Spis treści

OKO NA KRAKÓW

Futbol po krakowsku 2-3

TEMAT NUMERU

Krakowska rewolucja - rok 1918 5-6

Matematyka w służbie Rzeczypospolitej 7-8

Moda w dniu niepodległości 9

Polska z pieśnią na ustach 10-11

Patrioci i korsarze 12-13

Głos poety porusza tłumy.

Jacek Kaczmarski – bard i legenda polskiej Solidarności 14-15

STREFA ROZRYWKI

ERPEGI, czyli podróż do innego świata 16-17

Śmigłowy kącik naukowy 17

Recenzje młodzieżowe 18

Nastolatki gotują.

Kuchnia regionalna Beskidu Dukielskiego 19



**POLSKA KOMISJA
LIKWIDACYJNA**
Skład Prezydium
z dnia 30.10.1918 r.

Wincenty Witos
Ignacy Daszyński
Tadeusz Tertil
Aleksander Skarbek
Józef Londzin

Bolesław Roja
od 1.11.1918 r.
Dowódca Polskiej
Komendy Wojskowej

Krakowska rewolucja – rok

1918

Wyzwolenie Krakowa było pierwszym ważnym etapem odrodzenia Polski. Bezkrwawo udało się zdobyć jedno z najważniejszych miast i skończyć w nim okres zaborów.

Po trwającej aż cztery lata Wielkiej Wojnie Austro-Węgry znalazły się w poważnym kryzysie. Straty na frontach były kolosalne. Według różnych szacunków wyniosły ok. 1,2 mln zabitych i około 3,7 mln rannych. W 1918 roku ceny podstawowych produktów, takich jak chleb czy mąka, wzrosły trzynastokrotnie w porównaniu z czasem sprzed wojny. Państwo Habsburgów nękały też liczne choroby i epidemie. Na przełomie października i listopada w wielu regionach cesarstwa coraz odważniej swoją siłę okazywały ruchy niepodległościowe. Polacy zamieszkujący Galicję wiedzieli, że lepszej sytuacji na przewrót nie będzie. Po raz pierwszy od 70 lat (czyli od roku 1848) postanowiono zaważać o wolny kraj, a przynajmniej jego część

KOMISJA LIKWIDACYJNA

Pierwsze działania podjęli polscy posłowie sejmiku galicyjskiego. Ze względu na nieuchronną klęskę państw centralnych 15 października 1918 roku złożyli deklarację niepodległości w wiedeńskim parlamencie. Napisali w niej, że odtąd czują się oni obywatelami jeszcze nieistniejącego państwa polskiego. Cała akcja miała charakter symboliczny, jednak sytuacja szybko się zmieniła. Już 28 października ci sami posłowie, na których czele stanęli Ignacy Daszyński i Wincenty Witos, utworzyli w Krakowie Polską Komisję Likwidacyjną. Miała ona odłączyć Galicję Zachodnią od cesarstwa. Pozostał jednak duży problem: ratusz nadal był opanowany przez żołnierzy austriackich. Zaczęto więc szykować akcję zbrojną.

PRZYGOTOWANIA DO PRZEWROTU

Dowódcą sił polskich został mianowany pułkownik 4 pułku legionów Bogusław Roja. Ale to nie on ostatecznie wydał rozkaz rozpoczęcia walki, lecz nieznany szerzej porucznik Antoni Stawarz. Porucznik był dowódcą cesarskiej milicji stacjonującej



**Polacy zamieszkujący Galicję
wiedzieli, że lepszej sytuacji
na przewrót nie będzie.**



Wyzwolenie Krakowa było pierwszym ważnym etapem odrodzenia Polski. Bezkrwawo udało się zdobyć jedno z najważniejszych miast i skończyć w nim okres zaborów.

w Podgórzu, w okolicach dzisiejszej Korony. Ze względu na jego zdaniem zbyt wolne działanie pułkownika Roi postanowił on działać na własną rękę. Wieczorem 30 października Stawarz spotkał się z wtajemniczonym w spisek Franciszkiem Pustelnikiem, dowódcą sąsiedniej kompanii. Ustalono, że o godzinie 6.30 rano opanuje swoje koszary i wraz z polskimi żołnierzami rozbroi stacjonujących tam Niemców. Oddziały miały się połączyć i uderzyć na dworzec w Płaszowie.

REWOLUCJA

Wszystko zaczęło się jeszcze tego samego wieczoru. Około godziny 21 Antoni Stawarz rozesłał depeszę do konspiratorów zaczynając się słowami: „Rewolucja w Krakowie rząd Polski objął władzę”. Na ten znak zaprzyjaźnieni z porucznikiem kolejarze prokocimscy wyciągnęli skrywaną od jakiegoś czasu broń. Następnego dnia o godzinie 4.30 internowano Niemców z oddziału cesarskiej milicji. Krótkie przemówienie wygłoszone do uwięzionych Antoni Stawarz zakończył słowami: „Zwracam się do was nie jako oficer austriacki, ale polski”. Do godziny 7 wszystkie oddziały zjednoczyły się na rynku podgórskim.

NA KRAKÓW, MARSZ!

Podgórze było wolne. Żołnierze polscy wraz z uradowanymi cywilami ruszyli na Kraków. Część poszła na Kazimierz i Stradom

w celu zdobycia komendy twierdzy Kraków. Reszta skierowała się do centrum. Do tłumu przyłączyli się też ochoczo studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy w przypiętych emocjach poszarpali obraz przedstawiający Franciszka Józefa. Na ulicach wieszano białe-czerwone flagi, a w drodze do centrum rozbrajano pojedyncze oddziały austriackie. Około godziny 11.30 komendant warty ratuszowej chorąży Mosler bez większego oporu oddał ją polskiemu dowództwu.

ROZBICIE WIĘZIENIA I WOLNE MIASTO

Około południa tłum ruszył ul. Basztową. Celem było więzienie przy ul. Siemiradzkiego, gdzie od czasu odmowy złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec przetrzymywano wielu byłych legionistów. Przy pomocy stacjonującej tam polskiej załogi bez przeszkód zdobyto budynek. O godzinie 15, po trudnych rozmowach w magistracie, generał Segismund Benigni – główny komendant twierdzy Kraków – w poczuciu bezsilności podał się Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Stała się ona faktycznym rządem Galicji Zachodniej i wyzwolonego dwa dni wcześniej Śląska Cieszyńskiego. Działała do 10 stycznia 1919 roku, zanim została zniesiona przez naczelnika państwa. Co się zaś tyczy porucznika Stawarza – nie świętował długo. Wkrótce pojechał na wchód walczyć o Lwów.

WSPÓŁCZESNA PAMIĘĆ

Wyzwolenie Krakowa było pierwszym ważnym etapem odrodzenia Polski. Bezkrwawo udało się zdobyć jedno z najważniejszych miast i skończyć w nim okres zaborów. Dla upamiętnienia tamtych wydarzeń na rynku w Krakowie co roku 31 października odgrywana jest inscenizacja przekazania warty ratuszowej polskim żołnierzom.

W tym miejscu znajduje się również tablica, na której wyryto imiona bohaterów tamtych dni.

Bartek Hałatek



1918
**POLSKA
KOMISYA LIKWIDACYJNA.**

Matematyka

w służbie Rzeczypospolitej

W odzyskaniu niepodległości przez Polskę istotny udział mieli matematycy – deszyfranci, którzy odczytywali tajne depesze i łamali kody wrogich armii.

W 1918 Polska, po 123 latach zaborów, była znów wolnym państwem. Wyniszczony pierwszą wojną światową kraj wymagał jednak odbudowy. Liczebność wojska polskiego na dzień 11 listopada wynosiła niespełna 30 tysięcy. Gdy w 1920 roku wybuchła wojna polsko-bolszewicka, naprzeciw prawie miliona sowieckich żołnierzy stawało około 360 tysięcy polskich. Zdając sobie sprawę z przewagi liczebnej przeciwnika, dowódcy wiedzieli, że jedynie z dobrą taktyką mają szansę na zwycięstwo. Największą przewagę mogli uzyskać, znając plany wroga.

WYWIAD NA POSTERUNKU

Już na początku tworzenia sił zbrojnych zorganizowano wywiad, którego zadaniem było przechwytywanie informacji. Do ich przekazywania najczęściej posługiwano się radiem. Wojsko zatrudniło wybitnych radiotechników, takich jak Janusz Groszkowski, nominowany później do Nagrody Nobla. Rosjanie byli jednak świadomi, że wiadomości mogą być przechwytywane przez wroga. Do najważniejszych stosowano algorytm szyfrujący

– bez znajomości specjalnego, tajnego klucza takich wiadomości nie dało się odczytać.

PORUCZNIK KOWALEWSKI PRZESTAWIA LITERY

Jednym z organizatorów wywiadu był porucznik Jan Kowalewski, absolwent chemii technicznej na francuskiej uczelni. Podczas I wojny światowej był oficerem rezerwy rosyjskich wojsk inżynierskich. Inżynierowie zajmowali się wtedy głównie kwestią łączności. Kowalewski doskonale wiedział, jak wojsko rosyjskie organizowało przekaz informacji. Znał dobrze język rosyjski, francuski i niemiecki. Dzięki temu nadawał się idealnie do pracy, jaką wykonywał. W sierpniową noc 1919 roku porucznik zastępuje na służbie swojego kolegę. Segreguje przechwycone rosyjskie depesze. Jego uwagę zwraca leżąca obok sterta zaszyfrowanych depesz. W tamtym momencie nie było jeszcze żadnej osoby odpowiedzialnej za deszyfrację. Swoją pracę zaczyna od prostego pomysłu – znalezienia słowa „dywizja”. Każdą literę zamieniał na dwie cyfry i szukał sekwencji, w której powtarzają się one w określonej kolejności. Gdy udało mu się je znaleźć, szukał kolejnego wyrazu: „Odessa” – miejsca nadania telegramu.



Już na początku tworzenia sił zbrojnych zorganizowano wywiad, którego zadaniem było przechwytywanie informacji.



ZŁAMANO PONAD STO SZYFRÓW

Znalezienie klucza było wielkim sukcesem porucznika Kowalewskiego. Pokazało mu też, kogo najlepiej zatrudnić do pomocy. Zaprosił do współpracy profesorów polskiej szkoły matematycznej: Wacława Sierpińskiego, Stefana Mazurkiewicza i Stanisława Leśniewskiego oraz młodych, uzdolnionych asystentów matematyki. Wspólnie łamali oni szyfry i kształcili młodych kryptologów, ci zaś szybko rozszyfrowywali kolejne klucze. Odczytywali wiadomości pochodzące ze wszystkich stron rosyjskiego konfliktu wewnętrznego, w tym Armii Czerwonej. Do końca 1920 roku złamali ich ponad sto, mimo że wróg ze względów bezpieczeństwa co jakiś czas zmieniał algorytmy. W tajnych wiadomościach informowano o uzbrojeniu, podziale na fronty, składzie personalnym dowództwa, a nawet wysłano rozkaz o przestaniu fałszywych informacji, które miały trafić do podsłuchujących Polaków.

GDY ZNASZ MYŚLI WROGA

Największym sukcesem sztabu Kowalewskiego były działania przed rozpoczęciem bitwy warszawskiej. Przekazali Piłsudskiemu dokładne plany ataku Armii Czerwonej oraz informacje, jakie o wojskach polskich posiadał wróg. Marszałek podejmował decyzje strategiczne, uwzględniając wiedzę o pozycji i sile przeciwnika. Roszanie do końca wojny nie zdawali sobie sprawy z tego, jak dobrze rozbudowany jest polski wywiad. Był on organem ściśle tajnym. Dowódcy, przekazując żołnierzom informacje, nie mogli zdradzać, w jaki sposób zostały pozyskane.

POKONAĆ ENIGMĘ

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wojsko nadal szkoliło deszyfrantów. Polacy stanęli przed bardzo trudnym zadaniem, gdy do szyfrowania wiadomości wykorzystano maszyny elektryczne. Zakodowane przez niemiecką „Enigmę” wiadomości do odczytu wymagały zrozumienia działania i zbudowania prototypu maszyny. Wcześniej szyfry wymyślali ludzie, teraz opracowywała je maszyna, która prawdopodobnie generowała 10 do potęgi 114 możliwych wariantów. Na Uniwersytecie Poznańskim zorganizowano kurs kryptologii dla wybitnych studentów matematyki. Tam w 1930 roku Rejewski, Różycki i Zygałski – trójka najlepszych kursantów

– zostali zatrudnieni, by wspólnie z wojskiem rozgryźć działanie Enigmy. Wojsko skupiało się na gromadzeniu informacji o niemieckiej maszynie. Uzyskiwano je, m.in. przekupując niemieckich pracowników. Ale najwięcej danych zebrano po krótkotrwałym przejściu jednej z maszyn szyfrujących.

POLSKA MASZYNA DESZYFRUJĄCA

31 grudnia 1932 roku młodym kryptologom udało się rozgryźć zagadkę wynalazku. Skonstruowali polską Enigmę – urządzenie rozszyfrowujące niemieckie wiadomości. Ich praca na tym się jednak nie skończyła. Niemcy, choć nie wierzyli w możliwość złamania kodu Enigmy, zaczęli zmieniać klucze szyfrujące codziennie. W krótkim czasie Polacy rozpracowali działanie wszystkich kluczy. Każdego dnia dopasowywano odpowiedni klucz i bez problemu przechwytywano niemiecką korespondencję wojskową! Kiedy II wojna światowa stała się nieunikniona, polski wywiad podzielił się z sojusznikami odkryciami Rejewskiego, Różyckiego i Zygałskiego. W Anglii i Francji kontynuowano prace nad rozwikłaniem ciągle ulepszanej przez wrogów maszyny. Historycy zgodnie twierdzą, że informacje, jakie pozwoliła uzyskać polska Enigma, skróciły wojnę o 2–3 lata. Szacuje się, że ocaliło to około 20 milionów ludzi.

” Do końca 1920 roku polscy kryptolodzy roku złamali ponad sto szyfrów Armii Czerwonej, mimo że wróg ze względów bezpieczeństwa co jakiś czas zmieniał algorytmy.

BITWA BEZ PRZELEWU KRWI

Historie polskich matematyków XX wieku nie kończą się heroiczną śmiercią na polu bitwy. Służyli odrodzonej ojczyźnie nie siłą fizyczną, ale siłą swoich umysłów. Ich intelekt i ciężka praca nad łamaniem szyfrów pozwalały dowódcom przygotować się na działania wroga i opracować najlepszą z możliwych strategię walki.

Jadzia Uljasz



MODA

w dniu niepodległości

Troska o wizerunek i pragnienie, by wyglądać dobrze w każdych okolicznościach, jest charakterystyczna nie tylko dla ludzi XXI wieku.

W naszych czasach ubieranie się to już nie tylko czynność – to styl życia. Dobrobyt pozwala nie tylko na nieograniczone zakupy. Stworzył też np. zawód, który polega na pomaganiu przy zakupie ubrań. Jest to tzw. personal shopper. Ale troska o wizerunek, pragnienie, by wyglądać dobrze, jest charakterystyczna nie tylko dla XXI wieku.

Moda to wielka pani. Utopiści pokazują nam przyszłe czasy w maszynach, w fantastycznej architekturze, w doskonałych urządzeniach społecznych. A czy wiecie, co ja chciałbym zobaczyć? Żurnal mód z roku 2000 i z niego poznałbym wszystko inne – tak pisał pisarz Jan Parandowski, który urodził się pod koniec XIX wieku.

TRZY ZABORY, CZTERY STYLE

Jak można przeczytać na stronie internetowej niepodległa.gov.pl, poświęconej tematyce odzyskania wolności przez Polskę, zanim wybuchła pierwsza wojna światowa, inspiracje modowe czerpano z salonów XIX-wiecznych. Była to więc moda raczej pokazowa niż użytkowa. Dla pań charakterystyczne były długie, bogato zdobione suknie, które zwęzły się ku dołowi. Dla panów zaś luźne spodnie w kant oraz szerokie marynarki. Ważnym elementem był również zakręcony wąs. Przyglądając się bliżej sytuacji panującej w naszym kraju w trzech zaborach, o której pisze Anna Sieradzka w książce pt. „Moda w przedwojennej Polsce”, inspiracje czerpano z trzech różnych źródeł. W zaborze austriackim stolicą mody był Wiedeń, a w pruskim – Berlin. W rosyjskim moda dla pań i dla panów została podzielona. Panie czerpały z mody francuskiej, a panowie z mody angielskiej. To właśnie inspiracje z zaboru rosyjskiego zostały uznane za wspólne dla całego kraju po odzyskaniu niepodległości. Co ciekawe, jak wspomina autorka, odzyskanie wolności nie wpłynęło znacząco na zmianę ubioru wśród Polaków, bo o wiele wcześniej przypatrywali się oni modzie zachodnioeuropejskiej. Trzeba jednak wspomnieć, że dotyczy to tylko niewielkiej części społeczeństwa polskiego (warstwa wyższa i średnia). Większą część stanowili chłopi, któ-

rzy ubierali się zgodnie z ludową tradycją. Najuboższych moda nie dotyczyła.

MUNDUROWY FASON

Sytuacja uległa zmianie, gdy wybuchła wojna. Jak czytamy na tej samej stronie internetowej, spódnice zostały skrócone do wysokości kostek i poszerzone, a dodatkowym elementem stała się marynarka. A to za sprawą wzmożonej aktywności kobiet, które musiały przejąć obowiązki pełnione wcześniej przez mężczyzn. Panowie zostali zmuszeni do założenia mundurów. Jak dowiadujemy się ze strony szarmant.pl, armię Wielkiej Brytanii cechowała neutralność kolorów. W pozostałych armiach pojawiały się elementy kolorowe. Dla przykładu – u Rosjan były to czerwone lub granatowe spodnie. Anglicy również jako pierwsi zastosowali krój service dress. Była to prosta kurtka z czterema kieszeniami na zewnątrz oraz szerokie spodnie.

SPÓDNICE CORAZ KRÓTSZE

Po zakończeniu wojny, jak informuje serwis niepodległa.gov.pl, nie powrócono do stylu XIX-wiecznego. Przeciwnie – u pań spódnica już nie tylko kończyła się na wysokości kostek, ale dochodziła nawet do połowy łydek. Zaczęły pojawiać się zgeometryzowane elementy stroju, takie jak na przykład prostokątny dekolt, który zwiastował nadejście nowych trendów. Panowie postawili na słomiane kapelusze i dwurzędowe marynarki. Styl pozostawał jednak bliżej nieokreślony. Nie każdego bowiem było stać na luksus podążania ślepo za modą.

GAZETA PODPOWIE

Pojawia się pytanie: skąd Polacy dowiadawali się o najnowszych zagranicznych trendach? Z pomocą, a jakże, szły media! Dziś podstawowym źródłem poznania jest internet. W tamtych czasach swój rozkwit przeżywała prasa. Jak podaje Anna Sieradzka, główne jej nagłówki to np. „Gazette du Bon Ton” czy znany i ceniony do dzisiaj „Vogue”. Polskie czasopisma po prostu kopiowały z nich zdjęcia i wskazówki modowe. Ale większość społeczeństwa polskiego nie miała możliwości odwzorowywania w całości strojów z gazet. Liczyła się więc kreatywność i pomysłowość w przerabianiu starej garderoby.

 Martyna Smoter

Regestrum

Rima omnium deuotissima et tanq̃ vates Regni polonie
Lancio seu canticum Bogarodziczka manib⁹ et oraculo scti
Adalberti scripta Cui⁹ descriptio ē pmo dicta ad pferēda cum hostib⁹
certamina dedicata primum in isto Regestri ordine locū vēdicat.

Bogarodziczka dzijerwiczka Bogeem Slarviona maria
A thwego bijnna gospodzijna mathlzo bzyvolona maria
Zysczij nam spuszczijnam Kyrieleyzon.
A thwego bijnna lrczycielija zbożnijczas
A slisich glossij napellnij misij czlorviejczee slisich modlijthua
nenšecze prośijmij.
Do dacz raczij ijegoscch prośijmij daij naszviejczee zbożnij po-
bitch... fiejvocz... Kajsli prchubh Kyrieleyzon.

POLSKA z pieśnią na ustach

Piosenki, pieśni i piosnki współtworzą historię Polski. To bez wątpienia część dziedzictwa zostawionego nam przez przodków.

Z daleka słysząc rytmiczny marsz kilkunastotysięcznej polskiej armii. Żołnierze odważnie zmierzają na spotkanie z nieprzyjacielem, choć wiedzą, że dla wielu z nich bitwa może skończyć się śmiercią. Towarzyszy im burza i mgła, zza których niewiele widać. Ale strugi deszczu nie zagłuszają wyrywającego wprost z męźnych serc śpiewu – żołnierskiej „Szarej piechoty”.

ŚPIEW PRZED BITWĄ

Pieśni patriotyczne towarzyszyły Polakom niemal od początku istnienia naszego narodu. Za najstarszą jest uznawana „Bogurodzica”. To pierwszy, historyczny hymn Polski, który śpiewano przed przełomowymi walkami. Na przykład przed bitwą pod

Grunwaldem czy podczas koronacji dynastii Jagiellonów. Legenda mówi, że autorem tekstu tego utworu był święty Wojciech, ale nie potwierdzają tego źródła historyczne. Pieśń pełniła funkcję popularnego hymnu bojowego dopiero w drugiej połowie XVI wieku.

Kolejna pieśń o podobnej wadze dla kraju została napisana pod koniec XVIII wieku. „Hymn do miłości Ojczyzny” Ignacego Krasickiego po raz pierwszy odczytany został w 1774 roku, podczas obiadów czwartkowych. Z jego powstaniem wiąże się pewna dramatyczna historia. Śpiesząc się na spotkanie u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Krasicki miał potrącić karetą starego żołnierza, który w swoich ostatnich chwilach życia opowiadał mu o dawnej wojennej przeszłości, o miłości do ojczyzny i o ranach, którymi musiał za nią płacić. Właśnie jego słowa zainspirowały biskupa do napisania pieśni.

„Pieśni patriotyczne towarzyszyły Polakom niemal od początku istnienia naszego narodu. Za najstarszą jest uznawana „Bogurodzica”.

MAZUREK WZOREM DLA INNYCH NARODÓW

Dwadzieścia trzy lata później Józef Wybicki napisał znaną dziś wszystkim „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, nazywaną inaczej „Mazurem Dąbrowskiego”. Pieśń ta dopiero w 1927 roku została zatwierdzona jako hymn narodowy. Z „Mazurem” związanych jest wiele ciekawostek. Przede wszystkim był on drugim rewolucyjnym hymnem na świecie, powstałym tuż po francuskiej „Marsyliance”. Sam charakter utworu był inspiracją dla

innych krajów, również walczących w tamtym czasie o wolność i demokrację. Na wzór „Mazurka Dąbrowskiego” powstawały pieśni patriotyczne słowackie, chorwackie, serbsko-łużyckie i węgierskie. Niektóre z nich do dzisiaj są hymnami narodowymi swoich krajów. W czasie I wojny światowej popularnością cieszyły się „Pierwsza Brygada”, „Szara piechota” i „Rota” Marii Konopnickiej, którą poetka napisała w 1908 roku na znak protestu przeciwko germanizacji Polaków w zaborze pruskim. W tym czasie komponowano nie tylko utwory odnoszące się do wojaczki. Po odzyskaniu niepodległości Polska znów miała dostęp do Morza Bałtyckiego. Tego faktu oczywiście nie można było przemilczeć, w związku z czym powstały takie pieśni jak „Hymn do Bałtyku” i „Morze, nasze morze”. Ta ostatnia do dziś funkcjonuje jako główny utwór marszowy Orkiestry Reprezentacyjnej Polskiej Marynarki Wojennej.



PŁAKALIŚMY U STÓP GÓRY

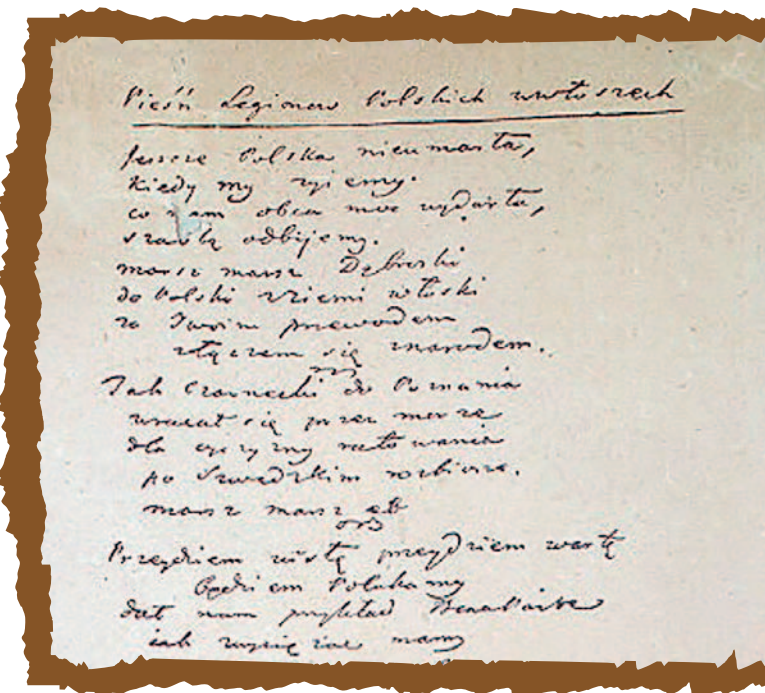
„Czerwone maki na Monte Cassino” mają za sobą szczególną historię. Powstały podczas bitwy o Monte Cassino w 1944 roku, a tytuł odnosi się do czerwonych maków, które kwitły podczas tamtych wydarzeń na wzgórzach. Feliks Konarski, słysząc odgłos dział zapowiadających drugie polskie natarcie na klasztor, napisał słowa tej pieśni, a następnie obudził swojego przyjaciela Alfreda Schütza, by ten skomponował do niej melodię. Trzecia zwrotka utworu powstała już po zwycięskiej bitwie, a czwartą autor dopisał w 1969 roku, w dwudziestą piątą rocznicę tamtego wydarzenia. Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki” u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. Czerwone maki, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary... – napisał w swoich wspomnieniach Konarski.

„Czerwone maki na Monte Cassino” mają za sobą szczególną historię. Powstały podczas bitwy o Monte Cassino w 1944 roku, a tytuł odnosi się do czerwonych maków, które kwitły podczas tamtych wydarzeń na wzgórzach.

Na wzór „Mazurka Dąbrowskiego” powstawały pieśni patriotyczne słowackie, chorwackie, serbsko-łużyckie i węgierskie. Niektóre z nich do dzisiaj są hymnami narodowymi swoich krajów.

NIEZROZUMIANY POETA

Okres komunizmu w Polsce również miał swój „hymn”. „Mury” Jacka Kaczmarskiego były uwielbianą przez wszystkich pieśnią patriotyczną opozycji solidarnościowej. Stały się symbolem walki z ZSRR, dążenia do wolności, obalenia złego rządu. Przyjęły się nawet jako hymn Solidarności, puszczany w nielegalnych audycjach radiowych. Nie każdy jednak wie, że ówczesni odbiorcy utworu zupełnie niepoprawnie zinterpretowali jego przesłanie. „Mury” nie miały być manifestacją walki i oporu przeciw władzy, lecz wyrażeniem nieufności wobec ruchów masowych. Pieśń antyrewolucyjną ludzie potraktowali jako hymn rewolucji (ostatnią zwrotkę, będącą puentą całego utworu, mówiącą o tym, jak może się skończyć bezmyślne i krwawe wypieranie obecnego systemu, ignorowano i zagłuszano podczas koncertów). Według Kaczmarskiego „Mury” były jego największą porażką artystyczną.



Obecnie być może nie czujemy potrzeby śpiewania pieśni patriotycznych. Nie znajdujemy się w stanie wojny, mamy swobody obywatelskie. Wydaje się, że nie jest nam niezbędny filar w postaci tradycji czy przywiązania do narodu, skoro teoretycznie mamy wszystko. Jednak także pieśni tworzą historię Polski, która jest dziedzictwem pozostawionym nam przez przodków. Z szacunku dla tego, co musieli przeżyć, utrwalajmy wiedzę o towarzyszącej im w bólu i radości muzyce – dla przyszłych pokoleń. Oby nam nigdy nie przyszło przeżywać narodowych tragedii z pieśnią na ustach.

Milena Morawiec



upadku ojczyzny. Zaraz po tym udał się do Włoch, by tam wstąpić do formujących się Legionów Polskich. Walczył w nich do samego końca, czyli do 1801 r., kiedy to Legiony zostały wcielone do wojska francuskiego i wysłane na zbuntowaną wyspę Santo Domingo na Karaibach. Dla Borowskiego był to punkt zwrotny. Nie walczył już, tak jak w Europie, o wyzwolenie ojczyzny, ale przeciwko insurekcji ludu zniewolonego przez Francję. Nie dziwi więc, że wielu Polaków traciło morale i występowało z wojska. Tak samo postąpił młody Borowski.

Z początku były legionista przystąpił do powstańców, lecz nie wojował z nimi długo. Przyłączył się do Braci Wybrzeża – związku korsarzy Morza Karaibskiego, którzy powołani zostali do obrony mieszkańców Archipelagu Antylskiego. Ale jak to z korsarzami bywa, zajmowali się oni rabowaniem hiszpańskich statków.

Po swojej morskiej przygodzie Borowski dołączył do walk, które miały wyzwolić kraje Ameryki Południowej spod władzy Hiszpanii. Odnaczał się w bitwach na terenie Wenezueli i Kolumbii, dzięki czemu uzyskał stopień generała. Do jego największych

Patrioci i

Awanturnicy, piraci, a nawet wezyr. Historia polskich patriotów – żołnierzy legionów Dąbrowskiego – nadaje się na hollywoodzki scenariusz filmowy.

Czarna bandera powiewa na maszcie płynącego okrętu, budząc strach wśród załogi małego angielskiego statku. Tuż pod nią biel i czerwień – barwy upadłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Historia pokazuje, że ten z pozoru niecodzienny obraz był normalnym widokiem na morzach i oceanach początku XIX wieku.

Polacy, którym przyszło żyć w czasach porozbiorowych, nie potrafili pogodzić się z utratą Ojczyzny i chętnie działali w ruchach narodowowyzwoleńczych. Pierwszą poważną próbą odzyskania niepodległości były Legiony Polskie we Włoszech. Historia nie była jednak dla Polaków łaskawa i w trakcie napoleońskiej burzy w Europie rozsiała ich po całym świecie. Wielu chciało walczyć dalej. I rzeczywiście walczyli, ale nie tak, jak to sobie wyobrażamy...

POWSTANIEC, KORSARZ, WEZYR

O Izidorze Borowskim można powiedzieć, że przeżył wszystko. Jako młody, dziewiętnastoletni mężczyzna doznał dramatu

osiągnięć z tamtego okresu należy bitwa pod Boyaca (1819 r.), którą zainicjował i wygrał. Zwycięstwo to doprowadziło do zrzucenia hiszpańskiego jarzma.

Po walkach Borowski nie mógł nacieszyć się spokojnym życiem. W wyniku intryg został zmuszony do powrotu do Europy. Tam dowodził się o rekrutacji do wojska perskiego, z czego chętnie skorzystał. Na miejscu pomógł objąć tron przyszłemu władcy Persji, dzięki czemu stał się ważną osobą w armii. Z czasem został mianowany wezyrem – drugą najważniejszą osobą w państwie. Dzięki swojemu doświadczeniu wojskowemu zreformował armię perską na wzór armii francuskiej.

Persja była ostatnim krajem, gdzie rozrabiał polski zawadiaka. Podczas oblężenia Heratu w 1838 r. przez wojska perskie, którymi dowodził wezyr znad Wisły, Borowski został śmiertelnie ranny podczas szturmów. Dziś w Persji uważany jest za bohatera narodowego.



Polacy, którym przyszło żyć w czasach porozbiorowych, nie potrafili pogodzić się z utratą Ojczyzny i chętnie działali w ruchach narodowowyzwoleńczych.

„**Borowski, Lux i Blumer nie są wymyślonymi bohaterami tanich powieści, które można kupić na promocji w Biedronce, lecz postaciami historycznymi.**”

POLSKI JACK SPARROW

Inną interesującą postacią jest Kazimierz Lux. Początki jego kariery były bardzo zbliżone do losów Borowskiego. W wieku piętnastu lat wstąpił do Legionów Polskich we Włoszech, a potem tłumił powstanie na Santo Domingo. W przeciwieństwie jednak do poprzedniego bohatera, tłumił je do końca. Po walkach Lux zaczął parać się piractwem i robił to iście filmowo. Walki morskie z Brytyjczykami, pościgi za szmuglerami, brawurowa ucieczka z blokowanego portu – to nie Jack Sparrow, tylko Kazimierz

Lux właśnie. Najbardziej znany jest z abordażu amerykańskiego statku, który potem sprzedał w Hawanie za 20 000 franków, co na ówczesne czasy było ogromną fortuną. Załoga Luxa, jak na prawdziwą piracką załogę przystało, powinna mieć gdzieś swoją ulubioną oberżę, gdzie mogłaby opijać swoje sukcesy. I faktycznie była taka oberża! Prowadził ją niejaki Grzywalski. Znajdujący się na Kubie lokal cieszył się dużą popularnością, bo właściciel nauczył swoją ciemnoskórą żonę i kucharzy przyrządzać typowo polskie potrawy. Po swoim morskim szaleństwie Lux powrócił do Europy, gdzie wstąpił do Armii Królestwa Polskiego. Wziął udział m.in. w wyprawie na Rosję w 1812 r. Kiedy skończył swoją

„**Historia nie była jednak dla Polaków łaskawa i w trakcie napoleońskiej burzy w Europie rozsiała ich po całym świecie.**”

korsarze

fot. Wikipedia – portret Ignacego Blumera



wojskową karierę, został komisarzem obwodu płockiego i przasnyskiego. Zaczął wieść spokojne życie wśród Polaków, którzy nie wiedzieli, że żyją z postrachem karaibskich mórz.

NIEDOSZŁY WŁADCA FLORYDY

Trzeci polski awanturnik, o którym warto wspomnieć, to Ignacy Blumer. Podobnie jak jego dwaj poprzednicy służył w Legionach, a następnie walczył na Santo Domingo. Zaraz po stłumieniu buntu Blumer wraz ze swoim oddziałem miał wrócić do Europy na francuskim okręcie. Na morzu statek został jednak zatrzymany przez Anglików, którzy wzięli do niewoli jedynie francuskich żołnierzy. Blumer i jego ludzie zostali sami na okręcie. Nie pozostało im nic innego, jak tylko wznieść czarną banderę. W źródłach historycznych krąży wzmianka, że polska załoga, znajdując schronienie u Indian na Florydzie, dostała propozycję założenia tam polskiej kolonii, której Blumer miał zostać królem. Niezainteresowany tym jednak domniemany władca zebrał zdobyty majątek i wrócił do Europy, by tam służyć ojczyźnie. Rozpoczął służbę w armii Księstwa Warszawskiego. Otrzymał m.in. Order Virtuti Militari. Zginął podczas powstania listopadowego. Wspomniane wyżej postacie nie są wymyślonymi bohaterami tanich powieści historycznych, które można kupić na promocji w Biedronce, lecz postaciami historycznymi. Wszyscy trzej: Borowski, Lux i Blumer byli autentyczni. Przeżywali trudności życia tak jak my. Może właśnie dlatego zamiast z popcornem oglądać ekranizację przygód Kapitana Luxa, podziwiamy zawsze idealnego Kapitana Amerykę...

 Filip Synowiec

Głos poety porusza tłumy



fot. Wikipedia – Paweł Plenzner

Jacek Kaczmarski – bard i legenda polskiej Solidarności.

Zdecydowana większość z nas pewnie nie raz słyszała znane, poruszające słowa „A mury runą, runą, runą” albo zdzierająca gardło, próbując dotrzymać tempa dynamicznej „Obławie”. Prawdopodobnie wielu wie też, że autorem tych piosenek jest Jacek Kaczmarski, przez wielu zwany bardem Solidarności.

PIERWSZE KROKI

Jacek Kaczmarski urodził się w 1957 roku w Warszawie. Tam też dorastał, w duchu ateistycznym. Rodzice Jacka – cenieni malarze – oddali chłopca na wychowanie dziadkom. „Bo artyści nie mieli na to czasu” – wspominał wiele lat później muzyk. Dziadkowie bardzo dbali o jego rozwój artystyczny. Chłopiec pierwszy raz wziął gitarę do ręki w wieku lat trzynastu i zaczął kształcić się właśnie w tym kierunku. Choć swoją publiczną działalność artystyczną Kaczmarski rozpoczął w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, to niektóre teksty napisał już

wcześniej. Komponował jednak przede wszystkim muzykę klasyczną. W roku 1980 ukończył studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Rok później, kiedy w Polsce wprowadzono stan wojenny, był we Francji w trasie koncertowej. Do ojczyzny nie wrócił przez kolejne dziewięć lat. Utrzymywał się ze swojej twórczości m.in. w Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Australii i Kanadzie.

CZY NA PEWNO LEWORĘCZNY?

Powszechnie uważa się, że Jacek Kaczmarski był leworęczny. Wynika to z faktu, że gitarę trzymał odwrotnie – uderzał w struny lewą ręką. Muzyk przyznał w jednym z wywiadów: „Rzeczywiście równomiernie mam rozwinięte obie ręce. Jeśli chodzi o grę na gitarze lewą ręką, to wynika ona z mojej niewiedzy, zwykłej ignorancji. Od samego początku grałem odwrotnie, nie wiedząc, że można się tak posługiwać tym instrumentem, tylko wystarczy zmienić kolejność strun”. Potem Kaczmarski nauczył się gry także ręką prawą i podczas koncertów, dla zabawy, używał raz jednej, raz drugiej. Co więcej, po pewnym czasie okazało się, iż trzymanie gitary w odwrotny sposób daje mu pewną przewagę nad praworęcznymi – pozwala łatwiej osiągnąć niektóre rozwiązania brzmieniowe.

BARD SOLIDARNOŚCI

Mimo że Jacek Kaczmarski opuścił kraj, część swoich dochodów przeznaczał na opozycyjną wobec komunistycznych władz

„Mury” to jedna z najczęściej śpiewanych jego piosenek – zarówno kiedyś, jak i teraz.

ówczesnej Polski Solidarność. Dzięki temu, choć w tym czasie nie występował w radiu ani w telewizji, jego piosenki stały się bardzo popularne. Zaczął być nazywany bardem Solidarności, mimo że jemu samemu nie podobało się to określenie i długo z nim walczył. „Chciałbym, aby mnie postrzegano jako człowieka, który pisze, śpiewa, ale reprezentuje wyłącznie siebie” – wyznał muzyk. Uważał, że jeśli jego piosenki przestają być dla ludzi wyłącznie rozrywką i niosą dla nich jakieś przesłanie, to faktycznie jest bardem, ale nie „bardem Solidarności”. Raczej „bardem ludzkiej samotności”.

TAJEMNICE ZAWARTE W SŁOWACH

Poeta w swoich utworach dotykał przede wszystkim tematyki historycznej oraz społeczno-politycznej. Używał przy tym wielu pięknych, rozbudowanych metafor. Widać to świetnie w jednym z jego pierwszych utworów – „Obławie”, którą napisał, mając zaledwie siedemnaście lat, zainspirowany pieśnią Włodzimierza Wysockiego „Polowanie na wilki”. To metafora, w której ścigane wilki to przedstawiciele podziemnej opozycji, walczącej o wolność ojczyzny, a psy to milicja rządząca „polowania” na wszystkich mających odwagę walczyć. Dodatkowo szybkie tempo ma wywołać wrażenie gwałtownej akcji. Utwór ten bezpośrednio nawołuje do walki i stawiania oporu słowami „Nie dajcie z siebie zedrzyć skór! Brońcie się i wy! O, bracia wilcy brońcie się, nim wszyscy wyginiecie! ”. Ciekawej przenośni poeta użył także w „Zbroi”. Tytułowy pancerz może oznaczać zarówno opór wobec komunizmu, jak i przywiązanie do patriotycznych wartości i obowiązków, które mogą też czasem ciążyć. Kaczmarek często wzorował się na obrazach i śpiewem przedstawiał ukazane na nich wydarzenia. Jednymi z takich utworów były „Somosierra” i „Walka postu z karnawałem”.

HYMN CZY PORAZKA ARTYSTYCZNA?

„Mury” to jedna z najczęściej śpiewanych jego piosenek – zarówno kiedyś, jak i teraz. Kaczmarek stworzył ją we współpracy z Przemysławem Gintrowskim i Zbigniewem Łapińskim. Artysta napisał ją jako utwór o nieufności do wszelkich ruchów masowych. Zobrazował sytuację, w której poeta tworzy coś pięknego, a potem zostaje mu to odebrane przez tłum. Paradoksalnie to samo stało się z „Murami”. Stały się one bowiem nieformalnym hymnem Solidarności i śpiewano je jako utwór nawołujący do walki z komunistycznym reżimem. Refren ballady „Wyrwij murom zęby krat, zerwij kajdany, połam bat, a mury runą, runą, i pogrzebią stary świat” został zrozumiany na opak. Jego

”

Jak powiedział o tej pieśni sam Kaczmarek – „Stała się hymnem, pieśnią ludzi, a przestała być moja”.

słowa zostały włożone w usta rozszalałego tłumu. Tymczasem postawa tej gromady udzieliła się także odbiorcom „Murów”, którzy śpiewali te słowa jako wyznacznik dla ich postępowania. Jak powiedział o tej pieśni sam Kaczmarek – „Stała się hymnem, pieśnią ludzi, a przestała być moja”.

ŻYCIE DUCHOWE

Chociaż w swoich utworach Kaczmarek często odnosił się do Boga chrześcijan, to sam nie był chrześcijaninem i długo uznawano go wręcz za wroga Kościoła. „Kościół jest rodzajem instytucji, co mi się kłóci z tęsknotą do absolutu i doznaniem uczuć metafizycznych, a sztukę traktuję jako sposób poszukiwania Boga” – mówił. Bóg występujący w jego piosenkach był typowym bogiem pojęciowo-kulturowym i często zmieniał swoje oblicze. W programie „Raj” przedstawiony został jako metafora absolutnego władcy i tyra. Natomiast utwory „Diabeł mój” i „Konfesjonat” odnosiły się do niego w sposób prześmiewczy. Jednak Kaczmarek w jednym z wywiadów przyznał, że długo traktował pojęcie Boga w sposób użytkowy, jedynie do wykorzystania w swoich piosenkach. Ostatecznie stwierdził, że wstydi się tego. Przez większość swojego życia twierdził też, że jeśli upada, to może polegać wyłącznie na sobie i jeżeli sam sobie nie poradzi, to żaden Bóg mu nie pomoże. W tekstach, które pisał, widać ogromne wewnętrzne zmagania ich autora. Tuż przed śmiercią Jacek Kaczmarek nawrócił się i przyjął chrzest w wyznaniu rzymskokatolickim, tym samym jednając się z Bogiem.

NIE CHCĄC STRACIĆ GŁOSU

Do Polski poeta wrócił w 1990 roku. Był w kraju pięć lat, tworząc kolejne płyty i jeżdżąc w trasy koncertowe. Potem wraz z rodziną wyjechał i osiedlił się w Australii, skąd przyjeżdżał do ojczyzny na koncerty i promocje kolejnych płyt. Gdy miał 45 lat, wykryto u niego raka krtani. Powodów choroby było wiele. Żeby mieć charakterystyczną chrypkę, muzyk w młodości specjalnie zdzierał gardło. Co więcej, przez długi czas był uzależniony od alkoholu i papierosów. Ze względu na to, że operacja oznaczałaby koniec śpiewania, a nawet mówienia, Kaczmarek zdecydował się na leczenie różnymi metodami chińskimi i ogrzewaniem krtani, co miało zmniejszyć guz. Potem poddał się terapii u jednego z szarlatanów, która polegała na piciu rzekomie leczniczej mikstury. W ten sposób zdołał przeżyć jeszcze tylko dwa lata. Zmarł w 2004 roku.

PATRIOTA NA ODLEGŁOŚĆ

Mimo że Jacek Kaczmarek dużą część swojego życia spędził poza granicami Polski, bardzo się przysłużył swej ojczyźnie. Jego piosenki zapalały kolejne pokolenia do walki i budowały poczucie narodowej wspólnoty. Wciąż jest ważną postacią w polskiej kulturze, a jego dzieła nakłaniają do myślenia o losach naszego narodu i wzbudzają poczucie patriotyzmu.



ERPEGI,

czyli podróż do innego świata

Gry fabularne dają szansę przeżycia przygody w tajemniczym, baśniowym świecie.



Potocznie mówi się o nich „erpegi”. RPG z angielskiego oznacza „role-playing games”, ale Polacy najczęściej tłumaczą ten termin jako: „gry fabularne”, „gry wyobraźni” czy też „gry narracyjne”. RPG nie jest grą komputerową. Nie jest też grą planszową, ale pod pewnymi względami jest do niej zbliżona, bo zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku potrzebujemy miejsca, stołu i krzeseł. Gracze — najczęściej jest to od trzech do sześciu osób — spotykają się przy jednym stole. Jeden z nich bierze na siebie rolę mistrza gry, tak zwanego „emgięka” i to ona jest narratorem powstającej opowieści – bajaranem.

JAK WYGLĄDA ROZGRYWKA?

Przed rozgrywką gracze tworzą postacie. Informacje o nich zapisują na specjalnej karcie. Znajdują się tam różne informacje, począwszy od prostych takich jak imię, nazwisko, wiek, po bardziej skomplikowane, jak na przykład ekwipunek.

Po stworzeniu postaci mistrz gry wprowadza graczy w fikcyjny świat, opisuje im, skąd się tam wzięli — na przykład mówi graczom, że są w karczmie i jeden z nich szuka kogoś, kto przypomina lekarza. Rozgrywka, inaczej „sesja”, trwa średnio od trzech do pięciu godzin. Rolą gracza jest opowiadanie na bieżąco, co robi i jak jego bohater reaguje na scenariusz. Istotnym elementem jest tutaj odgrywanie roli. Zadaniem mistrza gry jest opisywanie, w jaki sposób świat gry i jego najróżniejsi mieszkańcy reagują na poczynania graczy. Oczywiście nie jest to jakieś tam sobie „gadanie”. Mistrz gry musi prowadzić intrygę, która zainteresuje graczy — na przykład banda wilkołaków grozi bezbronnej wiosce, para księżęca została porwana, zamachowcy grożą zburzeniem Wieży Eiffla. Najważniejsze, żeby intryga budziła zaciekawienie.

GRĘ TRZEBA PRZYGOTOWAĆ

Bycie mistrzem gry to bardzo odpowiedzialne zadanie. Trzeba opracować przygodę dla graczy, co trwa wiele godzin, a czasem też i dni. Jak każda gra komputerowa czy planszowa, również RPG wymaga przygotowania reguł, chociażby dotyczących tego, w jakim świecie będzie miała miejsce rozgrywka. Gracze być może chcą przenieść się do średniowiecza i polować na smoki albo wcielić się w detektywów z lat dwudziestych XX wieku. Mogą również chcieć polować na kosmitów na obcej planecie albo w spokoju rozwiązywać zagadki, używając umysłu i organizując burzę mózgów. Jednak za każdym razem trzeba ustalić reguły gry. Pomocny w tym jest tzw. podręcznik. Jest to zazwyczaj duża, gruba książka, którą mistrz gry musi wcześniej przeczytać.



RPG nie jest grą komputerową. Nie jest też grą planszową, ale pod pewnymi względami jest do niej zbliżona...

SKĄD WZIĘŁY SIĘ RPG?

Epoka RPG zaczęła się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Gry miały na celu pomóc osobom cierpiącym na zaburzenia psychiczne. W 1971 roku powstała gra Kolczuga, w której pojawiły się kojarzone obecnie z erpegami elfy i krasnoludy. Jedną z najbardziej znanych gier fabularnych pozostaje wydana w 1974 roku Dungeons and Dragons, która do chwili obecnej doczekała się czterech edycji. W 1981 roku, kiedy w Polsce rozpoczął się stan wojenny, w Kalifornii powstała jedna z najlepszych do dziś gra — Zew Cthulhu (ang. Call of Cthulhu), stworzona na kanwie słynnego horroru autorstwa Lovecrafta, znajduje się w ścisłej czołówce fabularnych gier grozy. W Polsce początki RPG są związane z tzw. grami paragrafowymi, czyli książkami z ponumerowanymi akapitami, w których podejmowało się decyzje, przechodząc do kolejnych fragmentów. Były one niezwykle popularne w latach osiemdziesiątych, lecz i teraz można znaleźć sporo nowych.



KOSTKI

Aby wprowadzić jeszcze więcej emocji i trochę ograniczyć mistrzowi gry całkowitą władzę nad graczami, w erpegach stosuje się kostki. Wprowadza to element losowości, który utrudnia i wzbogaca sesję. Są to kości o dziwnych kształtach, mają od czterech do dwudziestu ścianek i służą bardzo wielu celom. Weźmy taki przykład: mistrz gry mówi do gracza — Wstajesz z lodowatej ziemi i orientujesz się, że wszystko wokół ciebie zaczyna płonąć. Na co gracz mu odpowiada — Hm, w takim razie moja postać spróbuje to przeskoczyć. W takiej sytuacji mistrz gry może kazać rzucić graczowi daną kostką „na jakąś umiejętność”, mówiąc „rzuć, proszę, na zręczność”. W zależności od wyniku gracz zdał test lub nie — udało mu się przeskoczyć płomienie albo potknął się i zemdlął. Takich testów w grze jest kilkadziesiąt lub więcej, jednak przede wszystkim w erpegu chodzi o zaangażowanie w opowieść i grę aktorską. RPG nie polega na tym, żeby wygrać, tylko grać i dobrze się bawić.

 Maja Jakubowska

Czy wiesz, że...



Śmigłowy
kącik
naukowy



OGNIE ŚWIĘTEGO ELMA

Najczęściej pojawiają się na krawędziach przedmiotów i zapowiadają burzę z piorunami, choć nie zawsze. Przybierają postać świetlistych „miotek” lub łuny tryskającej z jakiegoś miejsca.

Ognie świętego Elma to wyładowania elektryczne, którym towarzyszy syk lub głośny gwizd. Najłatwiej zaobserwować je przy nikłym świetle w górach lub na morzu. Zaobserwować je możemy także na własnej dłoni. Profesor Szymon Malinowski podsumowuje to zjawisko słowami: – Ognie świętego Elma to rzeczywiście rzadkie zjawisko, ale dobrze opisane przez fizykę. Jest to specjalny przykład tzw. wyładowania koronowego. Warunkiem powstania takiego wyładowania jest istnienie dużej różnicy potencjałów między miejscem, z którego zachodzi wyładowanie, a innym punktem (otoczeniem). Swoją nazwę wzięły od świętego Elma, który według legendy nie bał się uderzających obok niego piorunów. Marynarze niegdyś odczytywali je jako znak modlitw wysłuchanych przez Boga, zaniesionych do tego świętego. W 1987 roku powstał film o takim samym tytule. Fabuła nie ma jednak nic wspólnego z tymi niegroźnymi wyładowaniami atmosferycznymi. Ale uwaga! Duże natężenie ognia w jednym miejscu powinno być wyraźnym sygnałem do ucieczki. Świadczy bowiem o dużym prawdopodobieństwie uderzenia w tym miejscu pioruna. Chyba że dużo się ostatnio modliliście i wszystkie wasze modlitwy zostały naraz wysłuchane...

 Łucja Woźniak



„Piosenki o miłości oraz inne kłamstwa” Jessica Pennington



Jest jedna rzecz, od której nigdy nie zdołamy uciec. Nieważne, jak daleko byśmy biegli. I tak nas dopadnie. Jest nią Przeszłość.

Przekonał się o tym Cameron. Na pierwszy rzut oka zwykły chłopak. Kryło się jednak za tym dużo więcej. Wspomnienia o pożarze, w którym zginęli jego rodzice; poczucie winy, od którego nie może się uwolnić; ból, którego nie był nawet w stanie wyrazić słowami. Postanowił uciec od tego chociaż na chwilę. Przyjechał więc do niewielkiego miasteczka w Michigan. Chciał tylko spokoju ducha... A znalazł dużo więcej. Dziewczynę, która skradła jego serce – Virginie. Jednak nawet jej nie zdołał wyjawić, dlaczego właściwie przyjechał do Michigan. Po pojawieniu się w mieście byłej dziewczyny Camerona – Sierry – Virginia podejmuje decyzję o zerwaniu z chłopakiem. Za mało było zaufania w tej relacji, za dużo tajemnic... Los jednak ponownie spleta drogi Vee i Camerona. Po dwóch latach spotykają się na trasie koncertowej, która

jest pod pilną obserwacją mediów. Czy to wystarczy, by zbudować prawdziwą relację?

Powiem szczerze: nie miałam zbyt wielkich oczekiwań wobec tej powieści. Ot, kolejna książka o miłości dla nastolatków. Po części miałam rację, ale nie do końca. „Piosenki o miłości oraz inne kłamstwa” czytało się zaskakująco przyjemnie. Tak po prostu. Bardzo przypadł mi do gustu styl pisania autorki, a postacie skradły moje serce. To wszystko pozwoliło oderwać się na chwilę od trosk dnia codziennego. Czy jest to książka w jakikolwiek sposób odkrywczą? Nie powiedziałabym. Czy przyjemna do czytania i oderwania się na chwilę? Jak najbardziej. I dla tego mogę ją spokojnie polecić jako zaskakująco przyjemną lekturę na wieczór.

Polecam, Katia, 17 lat



„Ugotuj mi, tato” Tomasz Jakubiak, Joanna Jakubiak – recenzja



Który z panów nie głowił się kiedyś nad posiłkiem dla swoich milusińskich?

Ile razy na stole lądowały nieśmiertelne parówki, pizza, hot-dogi czy frytki z paluszkami rybnymi? Od teraz koniec z tego typu praktykami! Na rynku wydawniczym pojawiła się książka kucharska adresowana do ojców. Książka, która proponuje kuchnię zdrową, pyszną, kolorową, szybką i łatwą.

Autorzy zamieścili w niej przepisy na śniadania, drugie śniadania, obiad, zdrowe fast foody i desery. Są tu recepty na dania bez polepszaczy smaku, wszędobylskiego cukru i ciągle panoszących się konserwantów. Zaznaczono też przepisy, w których nie znajdziemy glutenu czy laktozy. Moją uwagę przykuły przepisy na manę z mango, owocowe jo-jo, brzoskwiniovą pieczeń, zupę cytrynową, zakrecony szpinak, domowe nuggetsy, lody o smaku mascarpone i koktajl – dzienna

dawka witamin. Pychota! Oprócz tego, że wszystkie składniki otrzymamy w osiedlowym spożywczaku, to przepis jest podany w takiej formie, że nie ma możliwości, by coś nie wyszło. Poza tym fotografie potraw są tak cudowne, że pożera się je wzrokiem i nie sposób przejść obok nich obojętnie. Kolejną ważną sprawą jest to, że większość dań nawet 7- czy 8-latek może – pod czujnym okiem taty – przyrządzić samodzielnie. Fajne jest też to, że w „Ugotuj mi, tato” oprócz przepisów znajdziemy inspiracje do wspólnych zabaw z pociechami po skończonym posiłku. „Ugotuj mi, tato” to nie tylko książka kucharska dla początkujących w kuchni ojców. To też propozycja dla zabieganych matek, które chcą szybko i zdrowo nakarmić małe łodomory. To także świetna wskazówka, jak produktywnie spędzić czas z dziećmi, zacieśnić więzi rodzinne i po prostu pobyc razem.

Polecam, Bruksenka

Recenzje napisali uczniowie z Młodzieżowego Klubu Recenzenta działającego przy Gimnazjum nr 19 oraz Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. <http://recenzje-mlodziezowe.blogspot.com/>

Kuchnia regionalna

Beskidu Dukielskiego


**NASTOLATKOWIE
GOTUJĄ**

Słyszeliście kiedykolwiek o kandyzowanych kwiatach? Nigdy nie sądziłam, że ludzie pokusili się o tak wspaniały pomysł na dekorację ciast! Kwiaty, zaklęte na zawsze w swej kolorowej formie, wyglądają wręcz bajkowo. Smakiem zaś dorównują niejednemu cukrowemu rarytasowi. Zaciekawiona tym nietypowym przepisem zaczęłam szukać, skąd on pochodzi. Odpowiedź mnie kompletnie zaskoczyła!

Takich przepisów znalazłam o wiele więcej. Pochodzą one z kuchni góralskiej, a dokładnie – z województwa podkarpackiego. Pod względem kulinarnym region ten kształtował się przez wieki. Miały na to wpływ tradycje religijne, etniczne oraz narodowe. Z czasem również nazwy potraw zmieniały formę. Bałabuchy, małdrzyki czy proziaki to tylko przykładowe nazwy, wprowadzające człowieka w zdziwienie i ciekawość. Ludziom z Pomorza czy Małopolski te tajemnicze nazwy zapewne nic nie mówią, tymczasem potrawy te to nic innego jak znane nam bułeczki, placki serowe oraz placki na bazie mąki.

A TO CIEKAWE

Zmianom kulinarnym w poszczególnych regionach często towarzyszy masowy import nowych składników oraz wprowadzanie innowacyjnych metod upraw, pozwalających na uzyskanie nieznanych dotychczas roślin. Przykładem może być import ryżu z Chin czy sprowadzenie z Niemiec ziemniaków na przełomie XVI i XVII wieku.

Kuchnia regionalna jest jednym z czynników, które wyróżniają regiony w Polsce. Obecnie na liście produktów tradycyjnych znajduje się 1841 pozycji. Z roku na rok rejestrowane są nowe wyroby, a potencjał kulinarny poszczególnych regionów dynamicznie wzrasta. Najwięcej produktów regionalnych pochodzi z województw: śląskiego, pomorskiego i podkarpackiego. Stanowią one 1/3 wszystkich wpisów znajdujących się na tej liście. Przepisów podkarpackich znajdujących się liście jest najwięcej w porównaniu z innymi województwami, bo aż 228.

Na cechy charakterystyczne Podkarpacia składa się głównie kuchnia chłopska i pasterska w wersji bojkowskiej i łemkowskiej. Do tej specyfiki dochodzą też elementy ormiańskie, niemieckie i austriackie, a nawet żydowskie.



fot. wikipedia – Silar

Najstarszy przepis *regionu*

Jedną z najstarszych receptur, przekazywanych z ust do ust od pokoleń, czyli od ponad 150 lat, są podkarpackie proziaki, potocznie zwane prosiakami. Są to placki pieczone na płycie kuchennej, przypominające zapachem chleb. Najlepiej smakują z dodatkiem świeżego wiejskiego masła lub słodkiej śmietany ewentualnie z zimnym mlekiem. Oto przepis:

Składniki:

- 1 szklanka zsiadłego mleka (może być też kefir lub maślanka)
 - 1 jajko • 1/2 łyżeczki soli • 1 łyżeczka cukru (optymalnie)
 - 1 łyżeczka sody oczyszczonej • 500 g mąki pszennej
- + do posypania blatu.

Sposób wykonania:

Na blacie kuchennym z mąki uformować kopiec. Zrobić w nim dołek i wlać do środka zsiadłe mleko oraz jajko. Dodać cukier, sól i sód. Ugniatać aż do uformowania ciasta. Jeśli jest za rzadkie, dodać mąki. Tak przygotowane ciasto rozwałkować na grubość ok 2 cm. Dużą szklanką wykrawać krążki. Proziaki piec na suchej patelni (lub bezpośrednio na płycie kuchennej) przez kilka minut, aż do zarumienienia się powierzchni. Gotowe! Należy podawać wedle upodobania. Smacznego!

Klaudia Firkowska

Pisanie to twoja pasja?

Dołącz do naszego redakcyjnego zespołu!



Zadzwoń lub napisz
do nas i dowiedz się więcej:

tel. 12 / 616 78 19 redakcja.smiglo@gmail.com